

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ

Nr. 23.

BEZPŁATNY DODATEK

1931.

Król Królów.

Na całe kuli ziemskiej obchodzi się dziś nowe święto Królestwa Chrystusowego, które Ojciec św. Pius XI w roku 1926 zaprowadził w Kościele katolickim. Obchodzi się to święto w pierwszej wspólnie katedrze chrześcijaństwa, obchodzi je również najmniejszy i najbiedniejszy kościółek wiejski. Wszystkimi językami świata głosić będą Bożą chwałę i cześć!

Domy Boże małe i duże, biedne i bogate toną w blasku królewskim i radości. Hymny rozbrzmiewają przy najkosztowniejszych niebotycznych ołtarzach tak samo jak przy najskromniejszych. Największe i najlepsze organy jak i najskromniejsze organki rozbrzmiewają radosną muzyką w dniu święta Chrystusa Króla. A z ust licznie przybyłych wiernych płynie hasło święta całego świata katolickiego: „Niech żyje Król!“ Serca ich przepelnione są radosnem uczuciem odzwierciadlajacem się w pieśniach nabożnych. Każde kolano zgina się z pokorą na ziemię przed wielkością majestatu Chrystusa-Króla. I czy wierni biją się w piersi, czy dzwonek obwieszczający Podniesienie maleńkiej Hostji św., rozlega się w ciszy kościelnej, czy wonne obłoki kadzidła unoszą się nad schylonemi głowami wiernych, czy zalsni złota monstrancja w rękach kapłana jak gwiazda, czy też cicha łza zjawia się w oku wzruszonego człowieka rozmodlonego, wszystko to odznacza jedno i wyjawia się słowami: „Niech żyje Król! Mój Król, nasz Król, Król każdego domu chrześcijańskiego, Król rodzin, gmin i ludów, Król narodów, które Go może jeszcze nie uznawają, a które On kiedyś napewno sądzić będzie!”

Popierajmy dzieła misyjne modl twą i ofiarą.

(Na niedzielę misyjną).

„Brat twój był głodny — tak rzecze Chrystus Pan do bogatego — dlaczego go nie nakarmiłeś? Brat twój był niewierzącym, poganinem — tak powie do każdego chrześcijanina — dlaczego nie poczyłeś go?”

Z wszystkich nieszczęść nie jest to największe, gdy się jest pozbawionym chleba i zdrowia, lecz gdy się nie posiada światła wiary. Otrzymały je już od dawna rozmaite narody. Bez tego światła nie znają one drogi, która prowadzi do życia nadprzyrodzonego, do szczęścia wiecznego. Światło wiary jest wielkiem szczęściem, którego dotąd nie

zaznało wiele innych narodów i szczepów. Naszym więc obowiązkiem i zarazem uczynkiem miłosierdzia jest niesienie światła wiary tym, którzy go nie posiadają. Pan Bóg liczy na pomoc wiernych w niesieniu wiary niewiernym, jak również spodziewa się od bogatych, że przyjdą ubogim z pomocą.

Powinność tę wypełniamy, bo życie nasze chrześcijańskie nie idzie zupełnie, jeśli ją zaniedbamy. Na czym polega rozkrzewianie wiary św.? Niejeden powie: przecież jestem w domu, mam rodzinę i z nią połączone obowiązki. Jakże więc nam nauczać niewiernych? Tyle mamy stowarzyszeń katolickich, więc jakże myśleć o Indyjczykach, Chińczykach, Murzynach itd. Przecież nie mogę dawać misjonarzom wielkich datków pieniężnych!

Otóż, można pozostać tam, gdzie Opatrzność kogo postawiła, należy oczywiście pamiętać o dziełach i potrzebach parafjalnych i społecznych. Jednak potrzeby tych milionów dusz pogańskich, a przecież nieśmiertelnych są doniosłe i palące i nie wolno się pozbywać tak łatwego szczęścia stania się apostołem.

Sprawa ta na pozór trudna jest w istocie bardzo łatwa. Od czegoż są stowarzyszenia misyjne? Od przeszło stu lat istnieje stowarzyszenie pod nazwą: „Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary“, gorąco polecane przez papieży, a szczególnie przez obecnego naszego Ojca św., Piusa XI. polecane, ażeby je we wszystkich parafjach całego świata zaprowadzono, aby wszyscy wierni do niego się zapisywali. Dzieło to nie wiele od swych członków wymaga, bo tylko małą ofiarę modlitwy w postaci 1 Ojciec nasz, 1 Zdrowaś Marjo z dodaniem westchnienia: św. Franciszku Ksawery, módl się za nami oraz tygodniowej ofiary pieniężnej w sumie — 5 groszy, to jest rocznie 2,60 zł. Ubogim pozwolił Ojciec św. i mniejszą składkę wpłacać, zatem nawet ubodzy mogą należeć do tego Dzieła. Maleńki ten datek nikogo nie zubożeje, a te grosze i grosiki zebrane na całym świecie wypełniają skarbonkę, z której czerpia Misje jedynie na zaspokojenie swych koniecznych potrzeb.

Na całym świecie liczymy 800 milionów pogan i 200 milionów mahometan czyli jeden miliard dusz, nie znających błogich skutków zasług Chrystusa Pana, który nas wyrwał z niewoli szatana. Nad temi poganami pracuje blisko 20 000 misjonarzy. Oni to z poświęceniem wyrwywają biedne dusze pogańskie z mocy szatańskiej i oddawają je pod błogie panowanie miłości Chrystusa Paaa. W tej oto pracy każdy chrześcijanin winien pomagać misjonarzom przez modlitwę, ale także przez ofiarę pieniężną. Taki oto nasz obowiązek apostołstwa.

„Błogosławieństwo apostojskie niechaj zstąpi na tych, którzy wspomagają misjonarzy, walczących o dusze nieśmiertelne. Niech zstąpi na tych wszystkich, którzy wielkodusznie wspomagają święte Dzieło Rozkrzewiania Wiary“. (Słowa Ojca św. Piusa XI.)

Rozważanie duchowe.

Szczęście małżeńskie zależy od żony.

(Dokończenie).

Prawdziwa miłość nie ma niczego złego na myśli, dla tego też obca jest jej zazdrość. Gdzie brak tej miłości, tam jedna i druga strona nieraz upatruje i domyśla się rzeczy, których w istocie niema. A takie domysły i przypuszczenia upadają zaraz, gdy jedna strona do drugiej rozumnie i spokojnie przemówi. A niestety nie brak ludzi złośliwych, którzy to z przyjemnością czynią. Na to jedyna rada: nie słuchać na podszepty takich „przyjaciółek!“ Gdy niepowołane chcą żonie opowiedzieć coś ciekawego a rzekomo prawdziwego, drzwi im pokazać! Jeżeli kobieta sądzi, że ma istotny powód do podejrzenia, tedy najlepiej bez uniesień, tylko w miłości i spokojnie pomówić z mężem, a wystrzegać się pośrednictwa osób niby życzliwych, całkiem zbytecznych.

Nie myślimy zaprzeczyć, że istnieją mężczyźni surowi, którzy wobec żon są tyranami i obchodzą się z nimi, jakby byli obrani całkiem z uczucia, nie mają zrozumienia dla dobroci swych żon, a w nich widzą tylko niewolnice oddane im na łaskę i nienaszkę, a nie towarzyszkę życia całkiem równouprawnioną. W takich stadłach małżeńskich kobieta najlepiej niech milczy, niech bierze jak najdalej sięgający wzgląd na brutalność męża, a sama niech nie przestaje okazywać mu szczerą, prawdziwą miłość. To jest właściwa i jedyna zarazem droga, która prowadzi do serca męża i w końcu nieraz doprowadzi do zupełnej zmiany jego umysłu. Kobieta musi wtedy znosić wiele złego i wyrzec się wielkiej części wymarzonego szczęścia, atoli milczenie, cierpliwość i modlitwa nie dadzą upaść jej duszy. Błędem byłoby wielkim, opowiadać innym o swem nieszczęściu, bo mało się znajdzie zrozumienia i pociechy, a zato tem więcej podjudzań na męża. Skoro się zaś mąż opamięta i nawróci, natenczas niechaj żona mu odpuści i wybaczy w miłości, czem jej sprawił tyle boleści i przykrości, a niechaj nie rozpowiada zaraz o tem każdemu, kto chce, czy nie chce o tem wiedzieć.

Przy wszystkich przejściach zaś o jednym zawsze pamiętać należy, mianowicie o **zbawieniu duszy mężowskiej** i nie dopnuścić, by poszła na marne. Jeśli mąż jest może obojętny pod względem religijnym, nie można go pozostawić lekkim sercem w takim przekonaniu. Dobrym przykładem niechaj przyświeca święta Monika, która z anielską cierpliwością znosiła błędy i surowe obyczaje swego męża, która lata całe wytrwale wpływała na syna swego Augustyna i błagała Boga o pomoc, aż z pogrążonego w błędach sekciarza przemienił się w wiernego wyznawcę Kościoła katolickiego i do dziś dnia jest jego chlubą. Nie trzeba pogrążyć się w smutku i zalewać się łzami, bo tem się niczego nie dokaże, tylko ufając niewzruszenie w pomoc Bożą z podniesionem obliczem kroczyć dalej po drodze życia i nie ustawać w zalegach około zbawienia duszy nieśmiertelnej niedobrego męża, pamiętając zawsze, że cierpliwością zdobywa się wszystko.

Ze wspomnień misjonarza.

Lat temu sześćdziesiąt wybrałem się z polecenia prefekta apostolskiego w Kopenhadze w podróż do wysp zwanych Färöer, położonych między Anglią a Islandją. Szczupłej liczbie katolików tam zamieszkających — było ich wtedy ogółem siedmiu! — miałem dać sposobność do przystąpienia do Sakramentów świętych i słowem żywym utwierdzić ich w świętej wierze. Podróż trwała całych ośm dni. Okręt zatrzymał się w porcie głównej wyspy Strömö a potem, wysadziwszy mnie na ląd, ruszył w dalszą podróż. Miał on mnie też znowu zabrać z powrotem, musiałem więc jak najrozważniej zabrać się do pracy, aby z ograniczonego czasu skorzystać jak najlepiej. Lat kilkanaście przedtem odwiedził wyspę misjonarz z Belgii, a zatrzymawszy się tam czas dłuższy, wybudował kapliczkę i przy niej mały domek na pomieszkowanie dla siebie i kapłanów, którzyby się później tam pojawili; on to nawrócił na świętą wiarę katolicką owych siedmiu krajowców. Trzech z nich mieszkało w pobliżu kaplicy, reszta zaś w oddaleniu dwu i pół godziny w miejscowości Haimäs, biednej wiosce rybackiej, liczącej ogółem siedem chałupek, jakby przyklepionych do podnóża skalistego wybrzeża. Przez lat kilka po odjeździe misjonarza belgijskiego nie zjawił się żaden kapłan, ponieważ dla braku duchowieństwa nie było nikogo, którego by bez uszczerbku dla wiernych można było wysłać w owe strony.

Z pomiędzy owych czterech nawróconych przez misjonarza, dwóch było już w podeszłym wieku; było im na imię Paweł i Jakób, a liczyli każdy około 75 lat życia. Z wyjątkiem Pawła, który był słabowity i schorzał, wszyscy trzej z wielkim trudem dzień w dzień poprzecz góry skaliste, które przecinały wzdłuż wyspę, przybywali do kapliczki, aby uczestniczyć we mszy św. i wysłuchać słowa Bożego. Ani daleka droga ani uciążliwe przebywanie gór, ani niepogoda, która w tych okolicach bywa bardzo przykra, nie zdołały ich powstrzymać od udziału w ofierze mszy św., zawstydając swą żarliwością religijną wielu katolików, znajdujących się w nieporównanie wygodniejszych warunkach. Ponieważ Paweł — jak się powiedziało — ze względu na dokuczliwe boleści reumatyczne i słabość swą nie mógł uczestniczyć w nabożeństwie w kapliczce, przeto postanowiłem udać się do niego, odprawić w jego chatynce mszę św. i udzielić mu komunji świętej. Przebywszy szczyśliwie męczącą drogę, zastałem Pawła spoczywającego w kątku ciemnej izdebki na legowisku z trawy morskiej.

„Mój drogi Pawle, — przemówiłem do niego, uściskawszy mu dłoń na powitanie, — „pewnie powiedzieli ci już drudzy, że przybył do was w odwiedziny misjonarz katolicki, którym ja oto jestem. Jakże, czy ci choroba bardzo dokucza?

„Jak mnie się powodzi, to rzecz mniejszej wagi, — odrzekł stary rybak, — ale jak się tam powodzi naszemu Ojcu świętemu w Rzymie? Czy to jest jeszcze Pius IX? Tak długo o nim nie nie słyszeliśmy, a ja radbym wiedział...

„Pięknie to o tobie świadczy, że o nim zaraz na wstępie wspominasz“, odpowiedziałem wzruszony. „Chwała Bogu zdrowie służy mu jeszcze nieźle, a jest to wciąż jeszcze Pius IX, starszy jeszcze od ciebie.

„Cieszę się z tego wielce nie wiem, coby mi większą radość sprawić mogło, — zauważył Pa-

wel z widoczną ulgą, co była dowodem jego szerości.

Z prostych słów tego biednego rybaka hen na dalekiej północy, na wyspie oddalonej o setki mil od lądu stałego, jakąż wyłania się jedność kościoła katolickiego, którego głowę widoczną na ziemi jest papież w Rzymie! Oto wszyscy wierni, czy mieszkają gdzieś daleko na wyspie samotnej, czy w krajach gorących Afryki i Azji, czy gdzieś na kuli ziemskiej, wszyscy wyznawcy jedynie prawdziwej wiary spoglądają z miłością w sercu ku niemu, — wszyscy czują się dziećmi jednego ojca, serca wszystkich biją dla niego. Myśl ta, nieobca mi przecież nigdy mnie tak nie przejęła i nie wzruszyła, jak w biednej chatce rybaka na wysepce bezludnej.

Okazało się, że szczupła liczba katolików tamtejszych była nadzwyczaj dobrze obznajomiona w rzeczach wiary, lepiej niż niejedno dziecko w krajach katolickich. Skąd to pochodziło, o tem mnie Paweł powiadomił na moje pytanie.

„Ilećroć wieczorem na łodziach naszych wracamy z połowu ryb, — mówił, — zwykliśmy przeczytać sobie głośno ustęp z katechizmu i wspólnie odmawiamy różaniec. Czynimy to stale, odkąd nas misjonarz z Belgii opuścił“.

Kiedy zjawił się znowu okręt, aby mnie zabrać, z ciężkim sercem żegnałem się z gromadką zacnych a biednych ludzi, którzy zalewali się łzami jak dzieci. — Teraz pewnie już się nie doczekamy, żeby nas znowu odwiedził jaki kapłan, i udzielił Sakramentów świętych, — tak wyrzekali. — Przyjdzie nam umierać w opuszczeniu.

„Odnawiajcie jak dotąd codziennie wspólnie różaniec, — pocieszałem ich ze łzami w oczach, — a miłościwa Matka Boska z pewnością was nie opuści i będzie przy was w godzinie śmierci“.

W kilka lat później przybyli w one strony dwaj ojcowie Jezuici. Wygnani z Niemiec podczas walki kulturalnej, zabawili tam rok cały, potem jednak znowu wyjechali, ponieważ ich działalność misyjna pozostała bez skutku. I znowu po kilku latach zjawili się w przejeździe inni ojcowie Jezuici, choć tylko na kilka dni, korzystając z tej przerwy, od wiedzili Pawła i dwóch jego towarzyszy i wszystkim udzielili św. sakramentu pokuty. Ci nie wiedzili po prostu, jak im dziękować za to, że o nich pamiętali, żałując wielce, że zakonnicy, mając inny cel wytknięty, nie mogli u nich dłużej pozostać. Dla śędziego Pawła była to ostatnia Komunia św., bo nurtująca w nim od dawna choroba o śmierć go przyprowadziła i już go nie było na świecie, gdy Jezuici po siedmiu tygodniach wrócili. Jeden z nich udał się osobiście do grobu pierwszego znowu od czasów reformacji katolika, jakim był Paweł, pomodlił się za spokój duszy jego i pożegnał go w imieniu Kościoła, którego był tak wiernym wyznawcą.

Dzień pracy misjonarza.

Pewien misjonarz w Indo-Chinach w Azji, zapytany, w jaki sposób spędza zazwyczaj dzień pracy, taką dał odpowiedź: „Poza sześciu godzinami snu, od godz. 8 i pół wieczorem do 2 i pół rano, cały czas poświęcam rozlicznym i trudnym pracom.“

Zajmuje się przede wszystkim parafją, która liczy więcej niż 7000 dusz: Europejczyków, Hindusów, Annamitów, Metysów i Chinczyków. Następnie spowiadam karmelitów i braci szkół chrześcijańskich oraz uczniów i zakonników klasztoru

annamickiego, położonego na drugim brzegu Salgonu. Zabiera mi to całe ranki. Probostwo moje jest domem otwartym dla wszystkich, zbierają się w nim ludzie wszelkiego rodzaju, którzy przychodzą prosić o radę lub pomoc, lub skarżą się na swoją biedę itd. Obecnie mam 62 lata, a od 36 lat przebywam w Indo-Chinach, a w tym czasie nie jeździłem ani razu do Europy.

Czyż życie tego cichego apostoła świętej nauki Zbawiciela nie jest pięknym przykładem wyrzeczenia się wszystkiego oraz poświęcenia nadludzkiego. Czyż tyle ofiarności osobistej przebywających w swoich stronach, w wygodach i zdrowiu zachęci do przyścia z pomocą Misjom zagranicznym ofiarą pieniężną?

Róże woskowe własnej roboty.

(Na dzień zaduszny).

Róże woskowe własnej roboty są tanie, trwałe i całkiem zastąpić mogą drogie wieńce kupne. Do woskowych róż należy używać zbyt cienkiego papieru jedwabnego. Złożyć dwa arkusze barwnego papieru jedwabnego wzdłuż w paski, odciąć je ostrym nożem i ułożyć z nich podwójne czworoboki o szerokości 4 do 6 centymetrów i wysokości 5 do 7 centymetrów. Z boku, gdzie papier złożony nie rozcinać czworoboków. Rogi czworoboków zaokrąglić u góry, a u dołu ostro je przyciąć. Środek nierozcięty przekroić do połowy.

Do żółtych róż (herbacianych) wybrać papier bladożółty i w ciemniejszym odcieniu, do różowych (la France) dwa odcienia różowe, do bladoróżowych (Malmaison) papier biały i bladoróżowy, do białych róż czysto biały papier, wpadający w odcień żółtawy i do ciemnoczerwonych tylko sam papier czerwony. Wymieniony jako pierwszy kolor dla każdego odcienia róży kładzie się zewnątrz, a drugi do środka, gdyż róże jak wiadomo wewnątrz ciemniejsze są, zewnętrznie zaś jaśniejsze. Do każdej róży lekko rozwiniętej potrzeba dwóch takich czworoboków, dwubarwowych, złożonych mocno na sobie. Zaokrąglone rogi skreca się do połowy na igliczce i to pierwszy róg do środka, a drugi na zewnątrz, trzeci znów do środka, a czwarty na zewnątrz. Dolną gładką część czworoboku ułożyć w drobne fałdy; kściukiem okręcić czworobok w ten sposób, że wygląda jak dwie łupiny jaja od siebie odwrócone. Zielone kielichy do róż trzeba kupić, tak samo drut na gałązki i liście zielone. Zestawienia poszczególnych róż niech podejmą się tylko osoby wprawne w robieniu kwiatów.

Gotowe kwiaty z papieru, lecz bez kielicha, liści itp. macza się w gorącym roztworze steryny i białego wosku, który się w równej ilości rozpuszcza na ogniu w naczyniu polewanym i to w takiej ilości, że przy maczaniu papier nie powinien dotykać dna naczynia. Steryny i wosku dostanie się w drogerji, można też stopić czyste resztki świec (bez knotów) sterynowych, białych woskowych i parafinowych. Dobry tej jest roztwór 3 części steryny i 1 części parafiny. Do dobrze rozgrzanego roztworu maczać każdy kwiat szybko i krótko, mocno wytrząsnąć i trzymać do góry aż wosk stwardnieje. Jeśliby się listki zlepily, zaraz rozłożyć je igliczką grubą i nadać im właściwy kształt, zanim wosk stwardnieje. Do chwili kwiat jeszcze raz szybko zanurzyć w przestudzonym wosku, dobrze go znów wstrząsnąć i ustawić pro-

stopadłe, aby się kropie wosku nie osadziły na liściach. Każdy kwiat należy osobno ustawić, aby się nie dotykał z resztą, zanim nie stwardnieje. Potrzeba cokolwiek wprawy, poczem praca idzie od ręki.

Róże woskowe można wetknąć każdą oddzielnie w zieleń na grobie lub też w wieńce z mchu, świerku lub bluszczu. Posłużą również za ozdobę na ołtarzach.

Pielegnowanie ptaków pokojowych.

Ptaki pokojowe należy pielegnować tak starannie, aby niewola nie była im męczarnią. Klatka winna być odpowiednio duża, dostosowana do potrzeb ptaka, który w niej ma przebywać. Klatkę należy st. rzec przed robactwem, należy więc usuwać wszystko, w czymby się robactwo ukrywać mogło. Stąd klatka winna być jak najskromniejsza bez licznych kątów. Pretów wydrażonych nie używa się już dziś, tylko prety z mosiężnego drutu lub ocynowane i szwajswane.

Baczyć trzeba, aby grządki były o rozmaitej grubości i giętkie. Odpowiada to nawyknieniom życiowym ptaka na wolności. Jeśli ptak jest zniewolony do stałego obejmowania nóżkami grządki o równej grubości, dostaje łatwo kurczu w nóżki. Ptakom potrzeba wapna, stąd należy kupować pewien rodzaj piasku w sklepach, gdzie ptaki sprzedawają. Prócz tego w klatce zawiesić trzeba kawałek kości rybiej, zwanej „sepią“, potrzebną ptokim do trawienia.

W lecie dbać stale o świeżą wodę i młode liście sałaty lub muchotrzew. Nie wystawiać też klatki na ostre promienie słoneczne a chronić ptaki przed przewiewem.

Troskliwą opieką nad ptakami przyczynimy się do tego, że nie będą odczuwały braku swobody i radować nas będą swym pięknym wyglądem i śpiewem.

Rady domowe.

Dobry welur doskonale znoś pranie, a można go prać jak inne materiały wełniane w płatkach mydłanych. Po wypraniu płukać welurową suknię, ubranko i t. p. w letniej wodzie, dobrze wytrzeć w powietrzu i suszyć, zawieszony na drewnianym wieszadle. Szczotkować następnie pod włos, a wynik będzie zadziwiający.

* Sposób przeciwko potnienu i zamarzaniu szyb u okien. Używać mieszaniny płynu złożonego z trzech części alkoholu i jednej części gliceryny. Płynem tym wycierać wewnętrzną stronę szyb, co dwa do trzech dni, za pomocą pędzelka włosianego, lub miękkiej gąbki.

Odpowiedzi redakcji „Rodziny“.

P. L. B. w J. Do wyrobu win potrzeba drożdży winnych (z drogerji). Przy zakupie drożdży tych dodaj wskazówki do wyrobu wina. Poza tem w księgarniach można nabyć małe podręczniki o wytworze win w domu. Krótkie wskazówki o tem podawaliśmy już kilkakrotnie w naszych gazetach.

Do Szan. Czytelników Rodziny. Dokończenie powiastki „Cudaczne drzewko“ podamy w przyszłej Rodzinie. Dziś ze względu na dzień młsyjny umieściliśmy inną powieść.

Łatwe i trudne łamigłówki.

1. Uzupełnianka.

Puste kratki uzupełnić literami i odczytać 8 pozmomo czytanych wyrazów.

Znaczenie wyrazów: 1) Daktyl indyjski; 2) Starzec godny politowania; 3) Wyżyna w Ameryce Płd. na wschód od Andów; 4) Republika w Ameryce Środkowej; 5) Maszyna do wiercenia dziur; 6) Członek zarządu każdego towarzystwa; 7) Nazwa Polski u ludów muzułmańskich; 8) Samowładca.

T	A						
	T	A					
		T	A				
			T	A			
				T	A		
					T	A	
						T	A
							T

2. Rozsypanka.

trze — ci — ko — sta — rzy — tam — ci — kło —
dwuch — się — gdzie.

Ułożyć znane przysłowie.

3. Szarada.

Pierwszem z czwartem to się mieni,
Co jest z cegieł i z kamieni.
Drugie-czwarte — człek niezdrowy,
Ma gorączkę, lub ból głowy;
A czwartego i pierwszego
Szukać w wierszach nic trudnego.
Trzecie z czwartem panowały,
Kiedy lud wymierał cały.
Wszystkie — każdy znajdzie w lesie,
Lecz do domu ich nie niesie.

Rozwiązanie zagadek z nr. 22 Rodziny.

1. Rozsypanka.

1. Ewa. 2. Moniuszko. 3. Iskry. 4. Llanosy.
5. Jakób. 6. Antarktyda. 7. Piramidy. 8. Lisboa.
9. Agrest. 10. Tamiza. 11. Epidemja. 12. Róża.

Emilja Plater.

2. Zagadka przyrodnicza.

l i m b a
m a h o n i e
w i e r z b a
j a w o r
p a w

b e k a s
k u k u l k a
ż ó r a w
w a l

b a w ó l
r e n i f e r
k r ó l i k i
r e k l i n

3. Szarada. Ple-ro-gl